

się od Kapucynów w Krakowie nauczył sycenia miodów, ale okazało się, że hultaj w tem eksperyencji nie miał. Można?

Pytając tak chwycił za butlę i gdy dziaduski nalał sobie cały kubek i duszkiem wypił. Bardzo mi się to wszystko nie podobało i poczęłam wątpić, czy mam przed sobą *le galant chevalier* Thomas. Czyżby ten wzór elegancji i wykuintności tak się zachowywał? Ale z drugiej strony może należało taką rolę grać, by zwiścić dziadunia, wszakże martwiło mnie teraz to, że od chwili, jak ów napój, po barbarzyńsku dere-niakiem zwany, przyniesiono, mnich już mię oczami nie szukał, tylko wyłącznie zajęty był butelką. Na twarz mu wystąpiły grzechowe rumieńce! Oparł się w fotelu i pił kubek za kubkiem. Dziadusko raz bardziej niezadowolony pytał:

— To braciszek masz mają rości?

— Ba, mój gości panie, całe hrabstwo, jeno mię Niemcy obsiadły za jakiś tam podatek, czy daniny. Ale niechno będzie wojna, zaraz to tałatajstwo precz wygnam.

— Jakże to? mając całe hrabstwo, jak powiadasz, i zostałeś mnichem?

— Co ja tam za mnich. Jak mi przyjdzie fantazja, to rzucę sukienkę i po dawnemu szablę przypaszę, choć Niemcy dawno na to krzywo patrzą, ale ja akuratnie tyle dbam o to, co pies o piątą nogę.

— Hm! osobliwy z waści mnich.

— Osobliwy, czy nie osobliwy, to do rzeczy nie należy. — Naszej szlachcie się zdaje, że jak kto mniszą kapieć wdzieje, to zaraz ma być mnichem, a tu niewiadomo, co się pod mniszą skórą kryje.

Dziadusko się skrzywił i po chwili rzekł:

— Jać to widzę dobrze, że się pod acana skórą coś kryje...

Na te słowa mnich Gwido (bo tak się sam nazwał) nagle się wyprostował, oczy mu się zaiskrzyły i grzmącym głosem zawołał:

— Acana! mnie, mnie acanem tu zowią!

Ale nagle opamiętał się, oczy spuścił i rzekł po chwili łagodnie:

— Wybacz waszmość memu uniesieniu, czełek jeszcze nie pozbył się dawnych narowów szlacheckich.

To powiedziawszy chwycił raptownie za kubek i duszkiem go wypił i z trzaskiem na stole postawił.

— To waćpan jesteś szlachcic? — spytał dziadunio, zachowując przedziwną krew zimną.

— Już ci tak, byłem nim, a teraz jestem parobkiem Bożym. Ani słowa, przedni miod.

I znowu nalał sobie kubek.

— Czy wolno waćpana zapytać, jak się zowieś?

— Powiedziałem już, brat Gwido.

— To zakonne nazwisko, ale ja pytam o to, jak cię na świecie zwano?

— Hm... żali nie uczono waszmościa w szkole, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła...

Zaśmiał się rubasznie, połknął nową porcję miodu, rozparł się wygodnie w fotelu i śmiał się ciągle i głośno. Scena stawała się bardzo nieprzyjemną i poczęłam żałować, że tu zostałam, zwłaszcza, że widziałam, iż dziadunio poczynił się irytować i pięście ścisła i kręci się niespokojnie na krześle. A Gwido gadał:

— Cóż to? waszmość widzę siedzisz w tej ruderze wśród lasów, jak borsuk w jamie. Sam tu jesteś, co? zdaje mi się, że widziałem jakąś piękną białogłową, gdzież ona jest? Żonka to waszmości, co?

Na to nieprzyzwoite pytanie dziadunio z zaiskrzonymi oczami zerwał się na równe nogi, a ja zgorszona, przejęta żalem i wstrętem uciekałam do siebie na górę przez wielką salę i padłam na kanapę prawie nieprzytomna, zalewając się gorzkimi łzami. I czyż nie miałam czego płakać? czyż żawód nie był bolesny, bardzo bolesny dla mej czułej duszy? Wszak ten mnich tak uderzająco podobny z twarzy, głosu, figury do kawalera Dolabelli, nie mógł nim być ze swą rubasnością i pijaństwem. Zresztą gdyby to był kawaler, toć przecie starałby się ze mną zobaczyć, a mnich, jak Zuzia powiedziała, zaraz nazajutrz o świecie wyjechał. Nie! to

nie był kawaler, ale jakież bolesne dla mnie wstrząśnienie, jakież dziwne, niesłychane podobieństwo! Czemużby wreszcie *chevalier* Thomas miał na siebie przybierać tę rolę? Wszak wiem, że jest bogaty, szlachetnego rodu, posiadający znaczne dobra gdzieś tam na Litwie, jak słyszałam, jest porucznikiem gwardii cesarskiej, i w takich warunkach może śmiało i otwarcie starać się o moją rękę, jeżeli mię kocha. Jeżeli mię kocha!...

O *ma chère Hortence* już nie wiem, nie pojmuję co się ze mną dzieje. Głowa mi po scenie wczorajszej rozboleła, bo na koniec przypomniałam sobie, że w żaden sposób ten mnich nie może być kawalerem, bo kawaler jest we Francji, w Paryżu... a przecież jedna osoba w dwóch miejscach naraz znajdować się nie może. Jak mi się to wszystko, com wczoraj przypuszczała, mogło pomieścić w głowie? Ale otacza mię tu jakaś dziwna atmosfera, jakieś tajemnice niezbadane, choćby owe dziwaczne podobieństwa między mną i „Cieniem“ z przed dwustu laty, między kawalerem Dolabellą i między mnichem Gwidonem. Tracę głowę i przestaję kre-



— Przedni miod, bardzo przedni miod! Ciepło po ciebie wywołuje. Sam go waszmość syciłeś?!

ślić te słowa, bo mi się myśli płaczą i naprawdę chorą jestem. Pisz, pisz, ratuj twoim dobrym, zdrowym zmysłem, twoją nieszczęśliwą Julię!

Dziadunio dziś jest podobno bardzo zagniewany i jak powiada Zuzia siadł na koń (wyobraź sobie ten starzec jeździ jeszcze konno) i pojechał do klasztoru Świętokrzyskiego. Ale co się to mnie interesować? doprawdy sama nie wiem co pisać.

Toute à vous.

Julie.

III.

Hortensya do Julii.

Paris le 10 Mars 1809.

Ma chère Julie!

Bardzo dobrze czynisz, że się odwołujesz do mego zdrowego zmysłu, do mego spokojnego i powolnego poglądu na rzeczy, bo inaczej, widzę z twoich listów, że stracisz głowę zupełnie i sama nie będziesz wiedziała, jak masz postępować. Przede wszystkim więc słuszną robisz uwagę, że jedna osoba naraz w dwóch miejscach znajdować

się nie może, że więc *chevalier* Thomas de Dolabella będąc we Francji, w Paryżu, jednocześnie nie może przebywać w waszym zaklętym zameczku wśród gór, lasów i czarownic jeżdżących na ozogach...

Cóż, kiedy na to muszę ci odpowiedzieć, że *chevalier* Thomas de Dolabella, *officier d'ordonnance de Lès Majesté L'empereur*, od miesiąca przeszło bawi w Polsce, a właściwiej i ściślej mówią w Księstwie Warszawskim, wysłany tam przez Cesarza. Z czym zaś kawaler został wysłany, nie wiem, boć przecież mnie Cesarz o tem nie raczył uprzedzić (zwłaszcza, że prawdopodobnie nie wie, że istnieje na świecie jaka Hortensya Lubisz Tomaszewska), ale to pewne, że w sprawach wojskowych, bo jak tu powszechnie mówią, zanoszą się na wojnę z Austrią. A zatem *ma chère Julie*, kawaler będąc w Polsce, mógł pewnej burzliwej nocy, przebrany za mnicha Gwidona, zajechać do waszego zameczku, by swą ukochaną i śliczną *Julie* obaczyć. Czy widzisz w tem co nadzwyczajnego? ja nie...

Jednakże wcale nie twierdę, by tajemniczy mnich był kawalerem Dolabellą, ale przypuszczam, że mógł nim być, choćby ze względu na nadzwyczajne podobieństwo twarzy, figury, głosu i ruchów, które cię tak uderzyły. Że się zaś przebrał za mnicha i zapuścił piękną czarną brodę, która cię w taki zachwyt wprowadziła, tego mogą być dwa powody. Najprzód zważ o! *ma chère mau trop romanesque Julie*, że kawaler został przez Cesarza wysłany do Polski w jakiejś misji politycznej, że powszechnie mówią o wojnie z Austrią, że zatem *monsieur* Dolabella udając się do prowincji, będącej pod władzą Austrii (a o ile wiem, wasz zaklęty zamek znajduje się w takiej prowincji), musiał przybrać na siebie taką figurę, któraby go nie narażała na niebezpieczeństwo. A jakaż figura lepiej go osłonić przed tem niebezpieczeństwem mogła, jak nie figura zakapturzonego mnicha? Niemniej przeto przyznać muszę, że czyniąc to kawaler zrobił krok bardzo nierozważny, ale moje serce kobiecie przebacza mu go, bo uczynił to dla zobaczenia swej ukochanej. Czyż jest na świecie kobieta, któraby nie powiedziała, że *chevalier* Dolabella jest rycerskim, idealnym kochankiem, a na taką opinię, nie wątpię, że i ty się zgodzisz *ma chère Julie*.

Co zaś do drugiego powodu, dla którego kawaler przybrał na się postać mnicha Gwidona i swą rycerską twarz przystroił zachwycającą czarną brodą, oraz dla czego, zgodnie ze swą rolą zachowywał się w twoim zameczku rubasznie *et pas correctement*, to muszę ci przytoczyć samą okoliczność, o której widocznie zapomniałaś. Zechciej więc uprzytomnić sobie chwilę poznania się twego z pięknym szwoleżerem i oficerem *d'ordonnance* Jego cesarskiej Mości, zechciej uprzytomnić sobie to wrażenie, jakie zrobiła na nim *ta beauté diabolique* (jak mówi zawsze o tobie stary *galanthomo* mój wujaszek), a nade wszystko twoje nazwisko. Wszak pamiętasz jak jego piękne, ogniste oczy zaćmiły się jakąś mgłą poetycką i jak rzekł:

— Panna Dziaduska! w mojej rodzinie, od dwustu lat osiadłej w Polsce, istnieje tradycja, że mieliśmy niegdyś ciężkie spory z Dziaduskiemi i że ci wielką krzywdę nam kiedyś wyrządzili. Co to było nie wiem, ale nie sądzę, by jakieś tam stare spory mogły wpłynąć na panią, pannu Julio.

Czy pamiętasz coś mu odpowiedziała na te słowa? Zapewne pamiętasz, ja zaś odczytując po kilkakroć twój ostatni, bardzo niejasny list, a nade wszystko twoje romantyczne opowiadanie o portrecie pani chorążyni Dziaduskiej, tak uderzająco do ciebie podobnej, o olejkarzu włoskim, jak nazwał kogoś twój dziadek (istny moment przedpotopowy, cudem w puszczech polskich przechowany), przy pierwszym spotkaniu się z malarzem, panem David na salonach mego wujaszka, który ciebie nazywa „dyabelską pięknością“ (na które określenie ja najzupełniej się zgadzam), zapytałam wspomnianego znakomitego artystę, czy istniał kiedy na świecie malarz Dolabella? I wiesz co mi odpowiedział ten mistrz nad mistrze? oto jego słowa, które radzę ci, wbij sobie dobrze w pamięć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)